

Krzyżanowski J. Na manowcach
"Drogi do Rosji".

JULJAN KRZYŻANOWSKI

NA MANOWCACH
»DROGI DO ROSJI«

FIŁOSOFOW VERSUS KLEINER

WARSZAWA

1 9 3 4

JULJAN KRZYŻANOWSKI

NA MANOWCACH
»DROGI DO ROSJI«

FIŁOSOFOW VERSUS KLEINER

INSTYTUT
BADAŃ LITERALNYCH PAŃ
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 22
Tel. 26-68-63

WARSZAWA

1 9 3 4

22.795

Odbitka z „Ruchu Literackiego” № 3 — 1934.

Druk. Jana Rajskiego w Warszawie, ul. Ciasna 5 (przy Św.-Jerskiej). Tel. 11. 91-03.

„Stosunki polsko-rosyjskie miały przeważnie charakter polityczny i z tego stanowiska właśnie badali je uczeni polscy i rosyjscy. By rzec prawdę, większość tych badań podejmowano ze strony rosyjskiej celem usprawiedliwienia rozbiorów, ze strony zaś polskiej celem uzasadnienia prawa ujarzmionego narodu do walki o niepodległość; dzięki temu studja te w istocie swej miały mało wspólnego z obiektywizmem historycznym, ulegały natomiast zabarwieniu przez pochodzące zzewnątrz poglądy i przesady polityczne.

W ten sposób studja te, zgodnie z istotnem znaczeniem roztrząsanych w nich zagadnień, odznaczały się uprzedzeniami i jednostronnością. Pozostawiały one odłogiem bogatą dziedzinę stosunków, niemniej bodajże interesujących, a dotyczących literatury i kultury, chociaż właśnie te problemy niejednokrotnie przyczyniłyby się mogły do zrozumienia mentalności obydwu narodów. Brak zainteresowań w zakresie wzajemnego oddziaływania na siebie dwu kultur wydał w rezultacie zdumiewającą ignorancję po obydwu stronach; literatura rosyjska i jej podstawa, mentalność rosyjska, stały się czemś całkowicie nieznanem w Polsce, podobnie jak literatura polska i jej ideały były czemś zupełnie obcem w Rosji”.

W taki sposób scharakteryzowałem przed sześciu laty stosunki polsko-rosyjskie, które wytworzyły się w ciągu stulecia XIX, a charakterystykę tę pozwałam sobie dzisiaj przytoczyć w całości, od chwili bowiem jej skreślenia niewiele się tutaj zmieniło¹. Spadku, odziedziczonego po układzie stosunków, któremu koniec położyła dopiero wojna europejska, niepodobna „zlikwidować” doraźnie, jakkolwiek pracę nad usunięciem go i zastąpieniem przez inny system poglądów, bardziej odpowiadających wymaganiom prawdy, rozpocząć powinny jaknajrychlej zarówno nauka polska, jak nauka rosyjska.

W. Lednicki, jeden z bardzo nielicznych naszych uczonych, pracujących nad obaleniem owego chińskiego muru, polsko-rosyjskiej ignorancji w zakresie wzajemnych stosunków kulturalno-literackich, w zajmującym szkicu o mickiewiczowskiej „Drodze do Rosji” wskazał, że właśnie ten

¹ Por. szkic „Mickiewicz and Pushkin”, w *Slavonic Review*, 1928, VI, 18.

poemat wytyczył szlaki, wedle których myśl polska orjentowała się, ilekroć wypadło jej kierować się ku zagadnieniom rosyjskim. Jak dalece spostrzeżenie to jest trafne, przekonywa o tem choćby charakterystyka poglądów Conrada na Rosję, nakreślona przeze mnie na tem miejscu przed rokiem zgorą. Że zaś orientacja ta nie przestała być aktualną w Polsce po dzień dosłownie dzisiejszy, mogłem przekonać się na własnej skórze. Spotkało mię sporo, przewidywanych zresztą, przykrości, gdy napisałem artykuł o Sienkiewiczu i walterskotystach rosyjskich. Stwierdzenie, że autor „Trylogji” znał najrozmaitsze, przeważnie zresztą liche romanse rosyjskie i że niejedyn pomysł im zawdzięczał, poczytano za rodzaj zamachu na „świętości” narodowe.

A po stronie rosyjskiej, jak to będę miał sposobność zaznaczyć w końcu obecnych rozważań, nie jest bynajmniej lepiej. Najgorzej zaś na tem wychodzi obiektywna prawda, spowita w powłokę niechęci i niewiedzy, a czekająca cierpliwych, sumiennych i bezstronnych pracowników, którzyby ją spod pokładu przez stulecia całe gromadzących się uprzedzeń najaw wydobyli. Dotarcie zaś do tej prawdy jest nie postulatem teoretycznym, akademickim, lecz zagadnieniem czysto praktycznym. Na punktach stykania się i krzyżowania dwu kultur, polskiej i rosyjskiej, powstało wiele zjawisk pierwszorzędnej wagi już to dla nas, już to dla Rosjan, zrozumienie zaś tych zjawisk bez znajomości stosunków, które je wydały, jest niemożliwe, zrozumienie zaś oparte na czynnikach jednych tylko, polskich dla Polaków, rosyjskich dla Rosjan, jest w najlepszym razie fragmentaryczne, dalekie od ścisłości. Że nie jest to bynajmniej frazes, wystarczy wskazać, że do zjawisk tych należy również twórczość Mickiewicza.

*

Studja nad Mickiewiczem z konieczności poruszają cały szereg problemów z zakresu historii i kultury Rosji pierwszej połowy ubiegłego stulecia. Chodzi tu w pierwszym rzędzie o kilkuletni okres pobytu autora „Walienroda” w granicach cesarstwa i o przyjacielskie jego stosunki z wybitnymi przedstawicielami poezji rosyjskiej, chodzi dalej o okres jego rzymski, gdy stosunki te podtrzymywał z kolonją miejscową, chodzi wreszcie o stanowisko, zajęte przezeń wobec Rosji zarówno w „Dziadach”, jak później w prelekcjach paryskich. Nauka polska w szkicach Spasowicza, Tretiaka, Lednickiego, Blütha i innych, interesowała się głównie sprawą „przyjaciół-Moskali”, obracała się przeważnie w orbicie zagadnienia Mickiewicz i Puszkina, sprawy natomiast inne, wcześniejsze i późniejsze, przedstawiają dotychczas splot zagadek i niejasności, z których wagi niezawsze badacze polscy zdać sobie umieją sprawę. By daleko nie szukać, wskażę na przykład najświeższy a bardzo typowy. Jak dawno już wiadomo, pomiędzy wileńskich przyjaciół poety literaturą rosyjską interesował się żywo Zan; on to z gruntu rosyjskiego pierwszy przeschepił balladę, on tłumaczył Karamzina i inne nowości; dlatego też, gdy się czyta o ówczesnem zainteresowaniu się inteligencji rosyjskiej spirytyzmem, medjumizmem etc., zainteresowaniu, przybierającem w Petersburgu zwłaszcza formę zbiorowej aberracji (wystarczy wskazać na baronową Krüdener i jej stosunek do cesarza Aleksandra), niepodobna oprzeć się wrażeniu, że zanowska „promienistość” pozostaje w jakimś związku z temi sprawami. Tymczasem najnowsza, bardzo długa książka o latach uniwersyteckich Zana, powtarzając rzeczy oddawna dobrze znane, nad całą tą dziedziną zagadnień przechodzi

tak, jak gdyby jej nie było¹. Stanowisko autorki jest dla scharakteryzowanych tu stosunków znamienne, wprost typowe, stąd też człowiek, obeznany jakotako z dziejami kultury rosyjskiej owej epoki, biorąc do ręki polską książkę o Mickiewiczu, zgóry może być przygotowany, że natrafi w niej na mnóstwo niejasności, niedomówień, zagadek, które nie powinnyby nastęrczać nadmiernych trudności, a jednak stale uchodzą za coś nierozwiązalnego. Dlatego też przy lekturze najnowszej monografii J. Kleinera, doprowadzonej do „Sonetów krymskich”, rodzi się niejedno spostrzeżenie i zastrzeżenie, dotyczące sposobu, w jaki autor przedstawił pierwsze kroki Mickiewicza w Rosji. Zgóry wprawdzie przewidzieć można, iż uczony tej miary, co profesor Kleiner, zdawał sobie sprawę z oczekujących go trudności, że więc uczynił wszystko, by się na nie przygotować, jakoż istotnie przypisy książki świadczą o tem wymownie; z tem wszyskciem nie wszędzie udało mu się wyjść obronną ręką, niejedna jego uwaga uderza sformułowaniem, na które trudno się zgodzić; jest bowiem albo niedociągnięte, albo naodwrot przesadzone, wskutek czego wymaga odpowiedniej korektury².

Owe niedomagania stały się przedmiotem olbrzymiego artykułu dziennikarskiego p. D. Filosofowa, gromiącego w czambuł naukę polską za istotną i rzekomą ignorancją w sprawach literatury rosyjskiej, potępiającego monografistę za niechlujstwo (!) w operowaniu materjałami rosyjskimi, dającego wskazówki, jak uczony polski powinien pisać monografię o Mickiewiczu³. Ponieważ artykuł narobił sporo hałasu, ponieważ przedrukowano go w przekładach i streszczeniach dalekich od sumiennności, warto spojrzeć na wywody publicysty rosyjskiego i zastanowić się, co nowego przyniósł on w zakresie wiedzy o Mickiewiczu i specjalnie w dziedzinie stosunku poety do Rosji.

*

Wywody swe p. Filosofow rozpoczyna od zarzutu pod adresem nauki polskiej, że grzeszy ignorancją i nie uwzględnia najnowszych zdobyczy rosyjskiej historjografii literackiej. Zarzut to nie nowy, jak dowodzi przytoczony przeze mnie na wstępie urywek mego własnego szkicu, i niepodobna mu odmówić słuszności. Chodzi tylko o jego sformułowanie i uzasadnienie. Gdy ja kierowałem go równocześnie przeciw nauce polskiej i rosyjskiej, p. Filosofow grzech ignorancji przypisuje jedynie pierwszej. Na dowód zaś przytacza, że dwaj monografiści Mickiewicza informowali się

¹ M. Dunajówna: Tomasz Zan, Wilno 1933.

² Autor w dwu wypadkach przesadził, przeprowadzając zestawienie zjawisk literackich polskich i rosyjskich, nie mających z sobą nic wspólnego. O pierwszym, dotyczącym Radiszczewa, wypadnie mi powiedzieć niżej, tutaj wskażę drugi. Charakteryzując „Popas w Upicie” prof. Kleiner analizuje gawędę, powiadając: „Gawęda, mająca ten sam charakter, co rosyjskie skazki, polega na umiejętności przeniesienia się w psychikę opowiadacza o znacznie niższej kulturze i przemawiania jego stylem” (436). Ponieważ rosyjska skazka jest dokładnie tem samym, co bajka polska, trudno zrozumieć, jaki cel ma zestawienie naszej gawędy ze skazką a nie bajką. Autor uległ tu prawdopodobnie sugestji studjum Winogradowa o Gogolu, gdzie zestawienie nowel Gogola z bajką ruską, a więc skazką, jest zupełnie na miejscu. Inna rzecz, że poprzednikiem Gogola na polu gawędy był Puszkין (w „Powieściach Bielkina”), tylko że powiastek Puszkina z bajek wywodzić niepodobna, nie mówiąc już o tem, że gawęda Mickiewicza jest o parę lat wcześniejsza od wystąpienia obydwu pisarzy rosyjskich. Wskutek tego właśnie całe to zestawienie jest bezcelowe.

³ W dzienniku „Motwa” № 11—13 i 17—20. Warszawa 1934, styczeń.

o literaturze rosyjskiej w źródłach mocno przestarzałych, że Kallenbach w książce o Mickiewiczu powoływał się na dzieło Pypina z r. 1890, Kleiner zaś na „Historję literatury rosyjskiej”, wydaną tuż przed wojną pod redakcją Owsianiko-Kulikowskiego. Nie mam zamiaru kruszyć kopij w obronie „Mickiewicza” Kallenbacha, muszę jednak zwrócić uwagę, że powstało ono nie w r. 1926, jak bodajże sądzi p. Fiłosofow, lecz w r. 1897, a więc w siedem lat po książce Pypina, co jedno już wskazuje, iż ówczesny profesor literatur słowiańskich we Fryburgu orjentował się chyba w stanie nauki rosyjskiej. Z Kallenbachem jednak polemista rozprawia się przygodnie, ostrze swych zarzutów kierując w profesora Kleinera. Obwinia go mianowicie, że o literaturze rosyjskiej epoki romantycznej informował się we wspomnianem dziele, redagowanem przez Kulikowskiego, i źle trafił, bo dzieło to nie miało celów naukowych lecz raczej popularyzacyjne, a wyszło pod redakcją człowieka, którego „autorytet naukowy był grubo niższy od autorytetu tak sumiennego i pełnego wiedzy pracownika, jak Pypin”. De gustibus non est disputandum, książki Kulikowskiego można nie lubić, a można ją lubić lub cenić. Pretensyj o to do p. Fiłosofowa żywićby nie można, gdyby nie jedno drobne przeoczenie. Oto zapomniał on dodać, że bogatszego w szczegóły, bardziej obiektywnego i zasługującego na uznanie obrazu literatury rosyjskiej niema, że więc uczony obcy, który z natury rzeczy nie może przeprowadzać samodzielnych studjów nad dziedziną, z którą tylko przygodnie się styka, z konieczności skazany jest na czerpanie z inkryminowanej księgi. A że czerpać z niej może z całym spokojem, bez względu na taki czy inny autorytet naukowy jej redaktora, to nie ulega wątpliwości, poprostu dlatego, że jest ona dziełem zbiorowem, obejmującym wprawdzie sporo pozycij nienajświetniejszych, ale równocześnie szereg prac pióra najświetniejszych uczonych przedwojennej Rosji. W ten sposób zarzut wstępny, wypełniający cały ogromny wstęp artykułu p. Fiłosofa, obliczony jest chyba na czytelnika, który autorowi potrafi uwierzyć na słowo i nie pofatyguje się, by przynajmniej przejrzeć dzieło Owsianiko-Kulikowskiego.

Przy tej okazji p. Fiłosofow wytacza drugie działo, by wyrzucić zeń pocisk, który temu samemu czytelnikowi, nieorientującemu się w literaturze rosyjskiej, wydawać się może bardzo dotkliwym. Monografista polski mianowicie, mówiąc o „Sonetach krymskich”, wspomina najniepotrzebniej modę na opisy podróży w epoce romantyzmu i jako jej ilustrację przytacza zapomnianą dzisiaj książkę Jakowlewa, dodając, że „do tego typu należało jedno z najpopularniejszych dzieł rosyjskich w pierwszej ćwierci w. XIX, Radiszczewa »Podróż z Petersburga do Moskwy« będąca też satyrą polityczną” (480). Wzmiankę tę p. Fiłosofow zaopatruje w taki oto bombastyczny komentarz: „Jakotako wykształconemu czytelnikowi rosyjskiemu od takiej uwagi muszą włosy stanąć na głowie”, książka bowiem Radiszczewa wyszła w r. 1790 i z miejsca uległa zniszczeniu, autor jej zaś, za swe jakobińskie poglądy na obsolutyzm, został zesłany na Syberję. Nie znaczy to jednak, by uwaga o jej popularności w czasach Aleksandra I była nieprawdziwa, książkę prawdopodobnie czytywano w odpisach, a imię jej autora było „niewątpliwie pewnego rodzaju świętością” w kołach rosyjskich, w których obracał się Mickiewicz. Ale też właśnie dlatego Kleiner popełnił grzech świętokradztwa, wymieniając satyrę Radiszczewa w jednym ustępie z rzeczą lichą i zapomnianą. Wybacząc tedy umieszczenie jej w nieod-

powiednim okresie, p. Filosofow konkluduje: „W ten sposób, jeśli nawet przypuścić, że profesor Kleiner wskutek niechłujstwa (dosłownie: po nieryjaszliwosti!) poprostu źle się wyraził, mimo to jego wyrażenie jest fatalne. Świadczy ono o tem, że lwowski profesor nie przejął się myślami, uczuciami, dążnościami tego środowiska rosyjskiego, które wydało dekabrystów, t. j. „przyjaciół-Moskali” Mickiewicza. Nie wyczuł on smaku i zapachu epoki, nie zżył się z tem środowiskiem i krainą, w których Mickiewicz spędził sześć lat”.

Czytelnik, którego natura obdarzyła uwłosieniem mniej skłonmem do tak gwałtownego reagowania na afekty, musi przyjąć emfaticzne okrzyki p. Filosofowa nieco krytycznie. Wszak monografia traktuje o Mickiewiczu, wszak pobyt poety w Rosji jest tylko epizodem w jego tułaczem życiu, czyż tedy od autora książki o Mickiewiczu można wymagać, by wyczuwał smak i zapach środowiska dekabrystów? Ale przypuśćmy nawet, że postulat to słuszny, czy jednak na jego podstawie można kuć zarzut tego rodzaju, jak sformułowany przez p. Filosofowa? By uzasadnić jego treść (o formie nie mówię!), trzeba by mieć coś więcej, aniżeli domysł, że dekabryści z uwielbieniem myśleli o Radiszczewie. Wszak poglądy na tę swobodną wielkość, tak pompatycznie wspomnianą przez p. Filosofowa, nawet dzisiaj wyglądają dość rozmaicie. By nie być poświadczonym o gołosłowności, przytaczam parę uwag oceny „Podróży” ze znakomitej — na mój gust — „Historji literatury rosyjskiej” ks. D. Swiatopołk-Mirskiego, nawróconego na bolszewizm emigranta, książki przeznaczonej dla Europy i wymownie broniącej istotnych i rzekomych wartości kultury rosyjskiej. „Radykalna inteligencja — czytamy tam¹ — poczęła go (Radiszczewa) uważać za swego pierwszego rzecznika i pierwszego męczennika. Szczęrość jego książki kwestjonowali zarówno jego wcześni obrońcy jak jego późniejsi oskarżyciele. Bardzo być może, że napisał on ją jedynie pod wpływem ambicji literackiej i że nie jest ona niczem innym, jak teoretycznym ćwiczeniem na temat podsunięty i spopularyzowany przez Raynała. Mniejsza zresztą oto, książka — poza swem znaczeniem politycznym — nie posiada żadnej wartości literackiej”. Tak oto wygląda arcydzieło, sponstrowane ponoś przez uczonego polskiego a upoważniające jego krytyka do robienia mu zarzutów, ordynarnych w formie, zredagowanych zaś w ten sposób, iż nieobeznany z istotą sprawy czytelnik odnosi wrażenie, że chodzi tu naprawdę o uchybienie wymaganiom nauki².

Uchybienie takie polemista zresztą istotnie znalazł. Autor monografii mianowicie nazwał wybitnym literatem i dekabrystą Murawjewa-Apostoła, którego „Podróż po Taurydzie” znał i cytował Mickiewicz. Murawjew ów był nie dekabrystą lecz ojcem dekabrystów, którzy literaturą się nie zajmowali. Dekabrystą nie był też inny jeszcze Murawjew, który pochodził

¹ Prince D. S. Mirsky, A History of Russian Literature, New-York, Knopf, 1927, 77.

² Już po wysłaniu obecnego artykułu doszedł mię lutowy zeszyt „Przeglądu Współczesnego” z polskim przekładem artykułu p. Filosofowa, „przerobionym i poprawionym”. W wersji polskiej zniknęły ordynarne koncepty autorskie, które w poważnym miesięczniku polskim byłyby nie do pomyślenia. Zastanawia tylko jedno — autor w przypisie oświadcza, że jedynie tekst polski „uważać należy za autentyczny, t. j. za niego jedynie (!) mogę ponosić całkowitą odpowiedzialność” (str. 266). Pytanie więc — kto ponosi odpowiedzialność za nieautentyczny najwidoczniej tekst rosyjski? Czyżby należało oczekiwać, że p. Filosofow wytoczy proces redakcji „Mołwy” za zniekształcenie swego salonowego stylu?

z innej rodziny, a pisał również o „Taurydzie”. Ponieważ Kleiner, potęgając zamieszanie, wspominał przy tej sposobności Puszkina, dało to asumpt p. Filosofowi do rozdzierania szat i do bardzo długiego wywodu na temat, co Puszkina wiedział i sądził o brance chańskiej, Potockiej, którą zrobił bohaterką poematu o „Fontannie w Bachczysaraju”, podobnie jak Mickiewicz w jednym z sonetów.

A do szerokiego rozwodzenia się de omni re scibili p. Filosofow ma niepohamowaną skłonność, dzięki czemu artykuł jego rozrósł się do rozmiarów dziwnie nieproporcjonalnych w porównaniu z rezultatami, do których dochodzi. Szeroko tedy a bez potrzeby opowiada o Szczęsowej Potockiej i synu jej z pierwszego małżeństwa, generale-szpiegu, Janie Witt, o Karolinie Sobańskiej i bracie jej, Henryku Rzewuskim, o „Pamiętkach Soplicy” i Gertrudzie Komorowskiej, etc. etc. Wiadomość o tych osobach czerpie zazwyczaj ze wstępów do wydań Biblioteki Narodowej, o generale zaś Witt z „Łukaszińskiego” profesora Askenazego. Z długich tych i dziwnie nieporządnym roztrząsań wynikają dwa wnioski, zupełnie zresztą słuszne. Pierwszy z nich dotyczy towarzystwa, w którym Mickiewicz odbył wycieczkę po Krymie i któremu później dedykował „Sonety krymskie”. Gdy Kleiner na temat tej dedykacji snuje bardzo skomplikowane a mało przekonujące domysły, iż poeta usiłował w ten sposób zamaskować osobę bohaterki sonetów erotycznych, pani Sobańskiej, p. Filosofow wysuwa inny pogląd, również hipotetyczny ale prosty i wskutek tego prawdopodobniejszy, że poecie chodziło o względność cenzury, poinformowanej zapewne, że autor w dedykacji myślał o wysokim dygnitarzu policyjnym. Równie słuszne wydaje mi się ujęcie sprawy samej wycieczki, jako epizodu niefrasobliwego bytowania poety w Odesie. P. Filosofow, jako cudzoziemiec, wolny jest od tego nieprzyjemnego patosu bronzowniczego, który tradycyjnie pojawia się w książkach o Mickiewiczu, spogląda więc na życie odeskie poety tak jak wygląda ono w świetle faktów. Nawiasem dodam, że — jeśli mię pamięć nie myli, — takie spojrzenie na wyuczasy odeskokrymskie Mickiewicza nie jest absolutną nowością, że spotkałem się z niem w studjum St. Windakiewicza, zagrzebanem w rocznikach „Przeglądu Polskiego” a niewznowionem bodajże wskutek śmiałości ujęcia zagadnienia. Reagując jednakże na metody bronzownicze, p. Filosofow wpada w drugą skrajność, wywołującą w czytelniku uczucie niesmaku. Stanowisko jego zbyt mocno przypomina głośnych „obliczitelej”, znanych w dziejach literatury rosyjskiej. Dopatruje się on mianowicie swoistej wymowy i swoistej symboliki w fakcie, że Mickiewicz, autor komentarza do „Sofijówki”, poematu o siedzibie targowiczana, w kilka lat później miał znaleźć się w kompanii targowiczańskich potomków, Witta i obojga Rzewuskich. Przejęcie się odkryciem tak osobliwej „symboliki” tłumaczy owe długie wywody o Zofji Potockiej i jej synu, oraz o Rzewuskim, pisarzu i człowieku „nawskroś przejętym duchem Targowicy”. Co jednak to wszystko ma wspólnego z Mickiewiczem? Otóż — bynajmniej wykluczone nie jest, że istotnie sprawa ta ma znaczenie dla późniejszej biografii poety, znaczenie, o którym zresztą p. Filosofowowi ani się śniło; bardzo być może, że kontakt z ludźmi, „usynowionymi” przez Rosję, przyczynił się do ukształtowania pewnych stron stosunku Mickiewicza do zagadnień rosyjskich, sprawy te jednak czekają wciąż jeszcze na zbadanie. Wnioski natomiast, które p. Filosofow przy tej okazji wyciąga, są nieistotne, a w każdym razie conajmniej naiwne.

Z jednej tedy strony przypuszcza on, że Witt, któremu polecono nadzór nad Mickiewiczem, specjalnie dlatego wybrał się z młodym poetą na Krym, by mu się bliżej przyjrzeć. Trudno przypuścić, by nauczyciel kowieński mógł wydawać się szefowi wywiadu politycznego aż tak wielką „szyszką”, by Witt miał się sam nim specjalnie zajmować. Raczej chodziło tu — jak przypuszcza profesor Asknenazy¹ — o inspekcję rejonu, w którym oczekiwano przyjazdu cesarza. Równie pozbawiony podstaw jest wniosek drugi, o znaczeniu Witta w biografii Mickiewicza, znaczeniu — jak twierdzi p. Fiłosofow — bez porównania większem od „przelotnego stosunku” z piękną panią Sobańską. Bardzo prawdopodobne oczywiście wydaje się przypuszczenie prof. Asknenazego, że przychylne raporty Witta o Mickiewiczu odniosły skutek w chwili, gdy poeta zabiegał o zezwolenie na wyjazd zagranicę; dzięki temu w biografii Mickiewicza Wittowi należy się istotnie wzmianka, choć biografia jego matki nie jest tu nieodzowna! Gdyby natomiast nie „przelotny stosunek” z urodziwą panią z Ukrainy, nie mielibyśmy sonetów erotycznych, które znowuż w monografii o Mickiewiczuz stanowią pozycję nieco zapewne ważniejszą, aniżeli znajomość raportów policyjnych, które ułatwiły wyjazd poety z krainy carów.

*

Sumując rezultaty, do których p. Fiłosofow doszedł, znajdujemy, że wytknął on w książce prof. Kleinerera jeden błąd, świadczący, że monografista nie orientuje się w świecie podrzędnych pisarzy rosyjskich, do których obaj Murawjewowie należą, oraz że postawił jedną hipotezę, prostszą i prawdopodobniejszą od hipotezy Kleinerera. Oto wszystko. Jak na artykuł, który w postaci książkowej stałby się sporą broszurą, zdobył się niezbyt bogate. Inaczej snać ocenia je sam autor, skoro w zakończeniu z pogromcy rzekomych „byków” uczonego lwowskiego przechodzi do roli mentora, tłumaczącego, jak należy pisać o Mickiewiczuz. Zapomniałszy widocznie, że początkowo zamierzał zająć się tylko lukami w obrazie pobytu Mickiewicza w Rosji, p. Fiłosofow gromi profesora Kleinerera za „narzucanie” Mickiewicza czytelnikowi, za „zagmatwane roztrząsanie estetyczne typu profesorskiego”, wyrokując, że pracę należy zacząć od poszukiwań dokumentarych, od ustalenia faktów biograficznych. Tego rodzaju poza znowuż wywiera trochę dziwne wrażenie, gdy się zważy, że naukę swą p. Fiłosofow wygłasza ni mniej ni więcej tylko Kleinerowi, autorowi monografii o Słowackim no i o Mickiewiczuz, w której autor wprowadził naprawdę dużo, nieraz aż za dużo nowych materiałów biograficznych. Jest piękne przysłowie łańskie „ne sutor supra crepidam”, przysłowie, którego staropolski odpowiednik brzmi „dość kozie ogona po rzyć”. Kto jak kto, ale łowca „byków” powinien odczuć aktualność staropolszczyzny w tym wypadku!

*

Raz jeszcze okazuje się, że na „drodze do Rosji” czyhają najrozmaitsze niebezpieczeństwa, których uniknąć niełatwo! Jednym z nich jest nadmierna pewność siebie, i ona to — między innymi — spowodowała, że

¹ Wiadomości Literackie, 1934, № 6.

p. Filozofów w artykule swym zabrnął na manowce, nie wiedące do celu. Przyczyną tej pewności siebie jest, jak z artykułu wnosić wolno, duża ufność do nauki rosyjskiej, zwłaszcza do puszkino logji, i stąd płynące żądanie przesadnej znajomości rzeczy rosyjskich u uczonego polskiego, widoczne w postulatcie wzywania się w sprawy tak stosunkowo specjalne, jak atmosfera dekabrystów. Taki stosunek do nauki rosyjskiej wywołuje pewną krótkowzroczność w ocenie jej zdobyczy, tam zwłaszcza, gdzie niedozowna jest zasada wzajemności, gdzie uczoney rosyjski bez znajomości odpowiednich zjawisk na terenie literatury polskiej jest równie bezradny, jak jego kolega polski, nieobeznany ze zjawiskami rosyjskimi. Że tak jest istotnie, wskażę na dwu, trzech przykładach z zakresu epoki romantycznej właśnie, i to nawet z obrębu puszkino logji. Profesor Lednicki w kapitalnych swych pracach nad genialnym poetą rosyjskim wszechstronnie oświetlił jego stosunek do Mickiewicza, a więc zagadnienie bardzo istotne dla zrozumienia genezy „Jeźdźca miedzianego”. Mimo to nie wydaje mi się, by puszkino log polski postawił „kropkę nad i” w tej właśnie dziedzinie. Puszkino, jak wiadomo, stworzył koncepcję Petersburga, miasta-upióra, koncepcję, która przez całe stulecie miała przewijać się przez karty literatury rosyjskiej, przez dzieła Dostojewskiego, Mierzejkowskiego, Biełyj’a i wielu innych. Rzeczą niezwykłą jest, że koncepcja ta zrodziła się w wyobraźni poety tak „apollinijskiego”, jak autor „Oniegina”. Czy genezę jej tłumaczy tylko stosunek poety do uwielbianego a równocześnie nienawistnego „grodu Piotrowego?” Sądję, że nie, że najprawdopodobniej poeta rosyjski bezwiednie uległ tu sugestji swego polskiego przyjaciela, tworząc koncepcję, której niesamowitość tak głęboko uchwycił cytowany poprzednio Mirski w swem doskonałym studjum o Puszkynie. Jeśli uszło to uwagi uczonego, tak dobrze obeznanego z literaturą polską jak Lednicki, cóż dopiero mówić o puszkino listach rosyjskich! A oto inny wypadek, daleko jaskrawszy. W pośmiertnej puściźnie Puszkina jest urywek p. t. „Alfons”, opowieść o jeźdźcu, któremu gospodarz odradza drogę koło szubienicy, z której ponoś odrywają się wisielcy. Pochodzenie tego fragmentu jest, o ile mi wiadomo, niewyjaśnione, przynajmniej żadnych danych w tej sprawie nie zawiera tak staranne wydanie Wiengierowa¹. Wyjaśnienia szukać należy w literaturze polskiej, w romansie J. Potockiego „Rękopis znaleziony w Saragossie”, drukowanym niegdyś w oryginale francuskim w Petersburgu. Wiersz Puszkina jest rymowaną parafrazą początku tego romansu. Wreszcie wypadek jeden jeszcze. W ogromnej literaturze o Gogolu i jego arcydziele „Martwych duszach”, daremnieby szukać pytania, skąd pisarz ten wpadł na pomysł nakreślenia sylwetki idealnego, choć papierowego gospodarza, Kołanżogły wzgl. Bostanżogły. Wskazano niegdyś, że pomysłu dostarczył tutaj Bułharyn jednym ze swych romansów, co zresztą słuszne, ale nie dodano, że Bułharyn był w danym wypadku tylko pośrednikiem między Polską a Rosją, między Krasickim a Gogolem. Powtarzam zresztą, że wypadki podobne możnaby znacznie pomnożyć. Nie robię tego, wydaje mi się bowiem, że ilustrują one dostatecznie przekonanie, że zasada wzajemności naukowej polsko-rosyjskiej jest koniecznością. Pogląd ten zresztą również nie jest nowy, sformułowałem go, jako jeden z istotnych postulatów, na

¹ Puszkino wyd. pod red. Wiengierowa, III 332 № 691.

zjeździe polonistycznym w r. 1930¹, i sądzę, że miałem i mam słuszość. Co większa, wydaje mi się, że tylko na tej drodze, na drodze rzetelnej pracy z obu stron, na drodze wzajemnej współpracy, a nie na manowcach taniego szermowania efektami dziennikarskimi trafić można z Polski do Rosji i z Rosji do Polski.

¹ Por. Pamiętnik Zjazdu naukowego im. Kochanowskiego, 1931, str. 167.

F

22.795